Rok I. Lwów, czwartek 18. lipca 1907. Nr. 150.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

I muszę jeszcze raz wrócić do Wiednia, jako że to miasto, w porównaniu ze Lwowem, dużo uwag nasuwa.

Jedzie ulicą olbrzymi wóz, z napisem *Hausfrauen-Verein*, a na nim pełno worków z drzewem. Ja zaś jechałem tramwajem i mówię do mego sąsiada, także dziennikarza:

— To pewnie takie magistrackie drzewo?

— Coś w tym guście!

— Muszą go i u was kraść na potęgę.

— A to czemu?

— No, bo tak. Od czegóż jest drzewo, jak nie od tego, aby go kraść. U nas, jak pan cetnar zamówisz, to zawsze dziesięć kilo albo więcej brakuje.

— U nas zaś nigdy nic nie brakuje. A to skąd? Jakim prawem? Tyle zamówiłem, za tyle płacę i tyle mam dostać. Jak długo jestem dziennikarzem, nie było jeszcze ani jednej podobnej skargi.

— Kiedy u nas albo przedsiębiorca źle naważy, albo rozwoziciele po drodze ujmą.

— Toście się niepowinni nazywać Bärenland, tylko Spitzbubenland.

Chciałem mu na to odpowiedzieć, gdy w tramwaju powstał okropny rajwach.

— Co się stało?

— Jakiś pasażer plunął na podłogę.

— A gdzież miał plunąć? Na powałę?

— Ależ plucie na podłogę jest u nas ze względów hygienicznych surowo wzbronione. U was nie?

— U nas? U nas także pluć niewolno, ale zato wolno niesłuchać tego zakazu. Boże kochany, jeszcze by nam przepisywać mieli, gdzie pluć... Na gęby sobie ludzie plują, i nic... Obcierają się potem, jak po deszczu... Co pan mówisz, że gruźlica? Tere-fere. Gdyby to tak z plucia cholera powstała, to prędzej byśmy jakoś uważali. A potem, czy pan widział kiedy gruźlicę? Lekarze tak mówią, ale my mamy swój rozum. Gruźlica — owa! U nas, panie kochany, to tak w tramwaju nieraz naplute, że chodzi się jak po morskim brzegu. I pani pluje, i pan pluje, i hofrat pluje — wszyscy plują na podłogę. Ktoby takie paskustwo nosił w kieszeni! Ehe, panu się to niepodoba? Może pan znowu powiesz, żeśmy się niepowinni nazywać Bärenland tylko Schweineland? Gadaj pan sobie zdrów. Albo lepiej trzymaj pan gębę, bo jak wrócę do Lwowa, to wyrżnę artykuł: Oszczerstwa hakaty!

U nas i na świecie.

Z posiedzeń komisyi budżetowej można już sobie zrobić obraz, jak olbrzymio z roku na rok wzrasta finansowe zapotrzebowanie Austryi. Dość powiedzieć, że przedłożony obecnie budżet jest

o 180 milionów koron większy

od zeszłorocznego, czyli że rząd potrzebuje na państwowe wydatki 180 milionów koron więcej niż w roku poprzednim. Deficytu w budżecie mimo tego niema, bo o takąż sumę podniesione zostały podatki, co ludność państwa mniej lub więcej dotkliwie uczuje.

Z tych 180 milionów koron, na upaństwowienie kolei północnej, którego tak bardzo pragnęliśmy, przeznaczone jest 127 milionów. Reszta pieniędzy wydaną zo-

Z tajemnic klasztoru.



stanie na uchwaloną już regulacyę płac urzędników i służby państwowej, na wydatki pocztowe i na wydatki wspólne przez delegacyę już uchwalone.

Tym razem wiemy zatem przynajmniej

na co dajemy pieniądze

a już dwie takie rzeczy, jak upaństwowienie kolei północnej i polepszenie bytu funkcyonaryuszy państwowych, w zupełności zasługują na tę ofiarę, jakiej rząd się od nas domaga.

Pp. Aehrenthal i Tittoni, austryacki i włoski minister spraw zagranicznych, zjechali się w Desio, aby tam jakoś zlepić rozłażący się mimo wszystkiego

sojusz austryacko-włoski

co im się też, wedle zapewnień barona Aehrenthala, w zupełności udało. Chodzi mianowicie o utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy na Bałkanie i na morzu Adryatyckiem. Włochy oddawna bowiem ostrzą sobie apetyt na Albanię, a więc na zachodnią część wybrzeża bałkańskiego. Gdyby tę posiedli, a jeszcze na brzegu bałkańskim jaki warowny port wybudowali, to mogliby, opierając się równocześnie o Anconę,

trzymać austryacką marynarkę na uwięzi

a dostęp do Austryi lądem mieliby od Alp z jednej a od Bałkanu z drugiej strony.

Musi się więc Austrya energicznie bronić przeciw tym włoskim zakusom i próbuje to uskutecznić na drodze pokojowej. Jest atoli we Wiedniu partya wojenna (Kriegspartei), która prze do wojny z Włochami, rozumując, że łatwiej będzie nam dziś wojnę stoczyć, gdy Rosya jest sparaliżowaną a Włochy nie są jeszcze należycie przygotowane, niż później, gdy warunki dla nas na gorsze się odmienią.

Od pewnego czasu ustawicznie obiegają prasę pogłoski o mającym nastąpić zjeździe.

cara z cesarzem Wilhelmem

i jest prawdopodobne, że stanie się to w jesieni, gdzieś w pobliżu Gdańska, jak donoszą ostatnie depesze.

Niemcy są obecnie, dzięki ich sobkowskiej i łajdackiej polityce, zupełnie odosobnione, bo nawet tak wierna ich sojuszniczka, jak Austrya, przejrzała nareszcie i poczyna przychodzić do przekonania, że ze strony prusactwa niema się czego więcej spodziewać, jak tylko intryg i zdrady. Więc cesarz Wilhelm radby podać rękę do przymierza bodaj

zwaryowanemu carowi,

jakkolwiek car sojuszu tego póty tylko będzie dotrzymywać, póki mu tak radzić będą różni guślarze i wróżbici, którzy dziś na carskim dworze rej wodzą i o wszystkich sprawach państwowych rozstrzygają.

Cokolwiek owi dwaj monarchowie uradzą — o ile z carem wogóle o czemś radzić można — wpływ to na bieg rzeczy wywrze, i na niewiele przyda się wniosek

o częściowe rozbrojenie,

jaki delegat angielski na konferencyi pokojowej w Hadze postawić zamierza w tym tygodniu. Cała ta konferencya może mieć teoretyczne znaczenie, praktycznych skutków dotychczas niewykazała wcale. I jak może być inaczej, skoro twórcą i propagatorem powszechnej idei pokojowej jest car, ten sam car, który w rok potem pola mandżurskie krwią zalał, a niebawem i wszystkim poddanym swoim, niby drugi Iwan Groźny, krwawą kąpiel sprawił!

Morderca bułgarskiego ministra Petkowa,

student Petrow został stracony.

W ostatnim czasie rządy chwyciły się wogóle dziwnej taktyki wobec królobójców. Uda się takiemu anarchiście zamach, to go wieszają, nieuda się, to ogłaszają go waryatem. W tym ostatnim wypadku jest ten pożytek, że opinia nabiera, a raczej ma nabrać przekonania, jakoby figura rządząca była w danym kraju lubianą i kochaną, a zamachu tylko waryat dopuścić się jest wstanie. Tak będzie i ze sprawą zamachu na prezydenta republiki francuskiej Fallieresa, którego jeszcze w dzień zamachu prasa zaliczyła do rzędu nałogowych alkoholików.

Należą do nich raczej Rusini, którzy oświadczyli przez usta bar. Wassilki, że

głosować będą przeciw prowizoryum budżetowemu,

i że dają rządowi do spełnienia ich życzeń czas aż do jesieni, poczem wyciągną z postępowania rządu odpowiednie konsekwencye. Jakie to są żądania, wiemy już dokładnie: wytopienie Polaków w Sanie. Zachodzi poważna obawa, że rząd ani do dnia sądu ostatecznego życzeń tych niespełni. Rusini dobrze zatem zrobią, jeźli nie będą czekać jesieni, tylko już teraz, póki jeszcze ciepło, wyciągną owe zapowiedziane konsekwencye i — powieszą się na suchej gałęzi.

Kazancew i Fiedorow.

(Senzacyjne rewelacye o zamachu czarnej sotni).

Telegramy donoszą o sensacyjnych rewelacyach dziennika *Riecz*, dotyczących zabójstwa b. posła do Dumy Jołłosa i o dwóch chybionych zamachach na Wittego. Rewelacye te, kompromitujące w wysokim stopniu krecią, wprost haniebną robotę „Związku narodu rosyjskiego“ (czarnej sotni) streszczają się w natępujących punktach:

W latach 1904—5 w fabryce Tilmana w Petersburgu zajęty był kowal, niejaki Aleksander Kazancew, który zaznajomił

88

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Mówisz doskonale!

— Cieszy mnie to, że się godzimy w zdaniach, ale wolałbym, żebyśmy się godzili w czynach, zatem szukaj papa dla mnie odpowiedniej żony!

— Już ją znalazłem.

— Już? któż to taki?

— Córka senatora Czereśnickiego.

— Która? Z tym dużym nosem, ta mała? blada?

— Och! któż na takie drobnostki uważa, zwłaszcza, gdy się ma na myśli, jak ty gotówkę.

— A ona ile może mieć gotówki?

— Dwa kroć sto tysięcy rubli.

— Niezły kąsek, tylko czy to sprawdzone? czy to pewne?

Doskonały jesteś, Czereśnicka jest jedynaczką, pieniądze znajdują się w Banku. Już to, to doskonale sprawdziłem. Stary jednak jest kutwą nieposolitym i dając za córką taki posag, niezawodnie chcieć będzie, aby jego przyszły zięć do zawierającej się spółki małżeńskiej wniósł odpowiedni kapitał.

— No! przecież po ogłoszeniu testamentu nieboszczki i ja do najuboższych należeć nie będę, a więc z tego powodu niema się czego obawiać.

— I ja tak myślę.

— Pomyśl więc kochany ojcze, aby wszystko poszło w należytym porządku, żeby przy tych wszystkich manipulacyach Kaszkiewicz niepopełnił jakiej nieostrożności, jakiego nietaktu; do dyabła pięknie byśmy wyglądali, gdyby po takich awanturach skończyło się wszystko haniebnym fiaskiem!

— Naturalnie wtrąciła matka.

— Bądź spokojny, ja już obmyśliłam wszystko.

— Ano! więc rozwijajmy żagle i płyńmy na pełne morze! — zawołał z energią młody Eberski. Twarz rozjaśniła mu się niezwykłem blaskiem, oczy pałały ogniem, a z całej jego podstawy wiała pewność siebie i zadowolenie. Wyglądał w tej chwili jak Cezar, który Rubikom przekracza. Kapelusz na głowę nadział, papierosa zapalił i puszczając z ust kłęby dymu, uśmiechał się sam do siebie.

Był w tej chwili rzeczywiście kapitanem okrętu, wypływającego na pełne morze, zdało mu się, że wszystkie sk ły i rafy podwodne, a które mógł się rozbić, ominął, że teraz szybuje do portu, w którym błogosławiony spokój odnajdzie.

Gdyby mu kto był powiedział w tej chwili, że się łudzi, byłby mu w oczy głośno śmiechem parsknął.

W swoję teoryę zjadanych i zjadających wierzył, do tej chwili na wszystkich prawie liniach tryumfował i o rozbiciu nie myślał.

Zmierzył już ku drzwiom, nie żegnając się nawet z rodzicami, gdy nagle przyszło mu coś do myśli. Odwrócił się więc ku rodzicom, a bardziej ku ojcu i zawołał:

— A, a! kochany papo, jakiż jest adres senatora Czereśnickiego?

— Czy chcesz mu złożyć wizytę?

— Bez ciebie, a, nigdy. Tylko ponieważ niejednokrotnie już złożyłeś mi dowody swojego idealnego usposobienia, przeto chcę sam o nim i jego córce informacyi zasięgnąć, już ja jestem taki, że nikomu nie wierzę, nawet rodzonemu ojcu! — zawołał śmiejąc się z przymusem, rzecz chcę sam do gruntu zbadać.

— Ostrzegam cię jednak, że senator jest sprytny, a skoro przewącha, iż więcej ci idzie o grosz, aniżeli o jego córkę złapać się nie da.

— Ano, to zobaczemy.

Z temi słowy wyszedł pan Jan z domu rodziców zawsze szczęśliwy i zadowolony, jakby się cały świat do niego uśmiechał.

W sieni zatrzymał się pod lampką, oświecającą schody, wyjął z kieszeni maleńką książeczkę i do niej zajrzał.

Był to konotatnik, w którym zazwyczaj znaczył sobie wszystkie obowiązki, jakie w danym dniu miał spełnić.

— Hm! — mruknął — na dziś pozostaje już tylko jedna rzecz do zrobienia, uczciwie się zabawić w przyzwoitem towarzystwie.

Przyzwoite towarzystwo — wywołało znów uśmiech w jego twarzy.

— Wieczorek u Toli! warto zajrzeć, będzie tam całe kółko arystokratyczne, te małe szczurki z baletu pewnie; biednej Rózi już niema! Trzeba sobie wynaleźć pocieszenie jakieś.

Na wspomnienie Rózi uśmiech na chwilę z jego twarzy zniknął i coś przez nią mignęło, jak gdyby ślad żalu.

— Do dyabła! — syknął, po co była taką ciekawą! Ze wszystkich jakie przez moje ręce przeszły, wiem, że ona jedna kochała mnie prawdziwie, no! ale cóż? trudno, niepodobna było rezykować i dla jednej spódnicy narażać całą swoją karyerę i przyszłość; niech śpi spokojnie, lepiej niezawodnie tam jej jest w bezmiernym, wiecznym spokoju, aniżeli nam tutaj na ziemi!

(C. d. n.)

się najpierw z jednym z robotników z partyi rewolucyjnej, Iwanowem, a przez niego wszedł w stosunki z młodym robotnikiem, Fiedorowem. Kazancew w r. 1906 przeniósł się do Moskwy i tam poszli za nim obadwaj robotnicy. Stąd uplanowano zamach na „hrabiego“ (Wittego), jakoby skazanego przez „partyę rewolucyjną“. Iwanowa przedtem aresztowano, wykonania zatem zamachu podejmuje się Fiedorow. Kazancew w dniu zakładania maszyn piekielnych, które spuszczone zostały przez komin, był sam obecny na miejscu, robotę jednak wykonywał Fiedorow z dobranym jeszcze innym wspólnikiem. Ciekawy jest następujący szczegół: Jak wiadomo maszyny piekielne, umieszczone w kominie mieszkania hr. Wittego, nie eksplodowały skutkiem złego mechanizmu, to też Kazancew, gdy do godziny 12-tej nie usłyszał eksplozyi, zaproponował wywołanie wybuchu innym sposobem. „Należy wziąć dwa odpowiednie kawałki żelaza, wagi 10—15 funtów i spuścić je na maszyny, a wtedy wybuchną“. Miano tego dokonać, lecz po drodze dowiedziano się, że maszyny już wykryto, więc rzucono ciężary żelazne i ratowano się ucieczką.

Po tym chybionym zamachu Kazancew wzywa Fiedorowa do Moskwy, proponując mu nowy zamach. W Moskwie udają się obaj do mieszkania Kazancewa, który mieszka tutaj „za paszportem Kazimierza Oszczejki“. „Mieszkanie duże i ładnie umeblowane“. Nową „aferą“ miało być zabójstwo „żyda, który przywłaszczył sobie 80.000 rubli z ekspropryacyi moskiewskiej“. Tym żydem był właśnie Jołłos.

Fiedorów opisuje dokładnie całe zabójstwo, a następnie zdumienie swoje, gdy dowiedział się, że zabity był b. posłem z pierwszej Dumy. Od tej chwili zbudziły się w nim podejrzenia, iż Kazancew działał w imieniu innej partyi (czarnej sotni). Kazancew tłómaczył, że Jołłos był zdrajcą i że istotnie przywłaszczył sobie 80.000 rubli, a więc zasłużył na śmierć. Teraz rozpoczynają się przygotowania do jakiegoś milionowego łupiestwa, a na wyekwipowanie się dokonano szeregu „mniejszych“.

Przez ten czas przybywa do Moskwy Iwanow, i temu udaje się odkryć w mieszkaniu Kazancewa istotną fizygnomię jego właściciela. Iwanow przypadkiem otworzył skrytkę w biurku i znalazł w niej listy programu Związku narodu rosyjskiego (czarnej sotni) naboje, oznaki i t. d. W tym okresie Kazancew zaproponował swym spólnikom nowy wyjazd do Petersburga. Po przyjeździe Kazancew powiada, że „partya“ postanowiła urządzić nowy zamach na hr. Wittego. Mają być rzucone bomby z hotelu, stojącego naprzeciw domu hr. Wittego, podczas przejazdu jego do Rady państwa. Bomby miał przynieść Kazancew. Wtedy postanowiono załatwić się z Kazancewem. Iwanow chciał tylko odebrać mu papiery i opanować skład broni, Fiedorow jednak obstawał przy zabiciu Kazancewa. — Jak wiadomo, Fiedorow spełnił swój zamiar i zamordował Kazancewa w dniu 9. czerwca o godzinie 12-ej w południe w pobliżu kolei irenowskiej.

Fiedorow gotów jest podobno oddać się w ręce „władzy sądowej“, aby odkryć wszystko. *Riecz* w artykule wstępnym, poświęconym tej zagadkowej sprawie, wyraża życzenie, aby istotnie się tak stało, i żeby prawda rzeczywista wyszła nareszcie na jaw, odsłaniając przed społeczeństwem machinacye tak zwanej „czarnej sotni“.

Z Wiednia.

(Co Lueger nagadał rzeźnikom? — Prawa pomocników handlowych).

Onegdaj odbyło się ostatnie posiedzenie rady miejskiej przed feryami letniemi. Trwało ono do godziny 2-giej w nocy i miało chwilami przebieg bardzo burzliwy. Burmistrz dr. Lueger, który przewodniczył obradom z początku, w posób nadzwyczaj ostry napiętnował wyzysk, jakiego dopuszczają się rzeźnicy na ludności, nie obniżając cen mięsa wtedy, gdy bydło jest tańsze i zapowiedział, że ludność Wiednia w końcu straci cierpliwość i sama wystąpi przeciw wyzyskiwaczom. Powód do tego wystąpienia dała burmistrzowi ta okoliczność, że przewodniczący korporacyi rzeźnickiej, radny miejski Hütter wniósł interpelacyę, w której zapytał, co burmistrz zamierza uczynić, aby skłonić niektórych radnych miejskich do zaprzestania podjudzania ludności przeciw rzeźnikom. Na to odpowiedział dr. Lueger, że niech przedewszystkiem rzeźnicy starają się o to, aby nie wywoływać słusznego oburzenia ludności. Będąc w Lowranie — rzekł dr. Lueger — prowadziłem kuchnię we własnym zarządzie i u tamtejszego rzeźnika kupowałem mięso o 10 do 12 halerzy na kilogramie taniej, niż w Wiedniu, a jednak ten rzeźnik w Lowranie sprowadzał mięso z Wiednia albo z Gracu i opłacać musiał podwójną opłatę konsumcyjną, bo i wiedeńską i tamtejszą. Ostrzegam panów rzeźników, aby nie igrali dłużej z ludnością Wiednia, bo inaczej ona znajdzie dla nich należytą odpowiedź!

Gdybyż to nasz Ciuchciński chciał coś podobnego albo i coś gorszego nawet powiedzieć lwowskim rzeźnikom!

Na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł rząd projekt ustawy o stosunku służbowym między pomocnikami handlowymi a ich pryncypałami, który nakłada dosyć znaczne ciężary na kupców, ale jest bardzo pożądany i pochwały godny. Między innemi bowiem postanawia ta ustawa, że w razie choroby należy się pomocnikowi handlowemu od pryncypała pełna płaca przez sześć tygodni, że każdemu pomocnikowi, który najmniej od sześciu miesięcy znajduje się w służbie w tem samem miejscu, należy się co roku przynajmniej dziewięciodniowy urlop dla wypoczynku, że nie wolno zawierać umów tego rodzaju, iż można wypowiedzieć pomocnikowi kondycyę w terminie krótszym niż jednomiesięcznym, z reguły zaś obowiązywać ma wypowiedzenie sześciotygodniowe przed końcem kwartału itp. Przepisy te odnoszą się nietylko do personalu zajętego w handlach, ale także w Towarzystwach kredytowych i asekuracyjnych, tudzież w administracyach i ekspedycyach czasopism peryodycznych.

Biuro małżeństw we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Otworzyła mi drzwi pani średniego wzrostu, o miłej bardzo twarzy i jeszcze milszym głosie, a jej skromne ubranie harmonizowało najzupełniej ze skromnem również umeblowaniem mieszkanka, złożonego z dwóch małych pokoików.

Przedstawiłem się i oddałem bilet polecający mego przyjaciela.

Pani C. z trudnością odczytała niewyraźną bazgraninę bankowca, która zresztą natchnęła ją do mnie zupełnem zaufaniem.

— Pan chciałby się ożenić? — spytała mnie z pewnem współczuciem.

— Tak, proszę pani, ale nigdzie niebywam, niemam żadnych znajomości...

— A czy nie lepiej by panu było pozostać w kawalerskim stanie? Czem pan jest?

— Emerytowanym urzędnikiem.

— To źle.

— Dlaczego?

— Za emerytów panny niechcą wychodzić, bo po ich śmierci pensyi wdowiej nieotrzymują. Pan wie przecież, że jeśli urzędnik pojmie żonę, gdy już jest na emeryturze, to taka wdowa od rządu potem nic niedostaje.

— Łajdacka ustawa!

— Ale tak jest. Ile pan może mieć lat? Czterdzieści i parę — nieprawda? Czemuż pan tak prędko dał się spensyonować? Gdyby pan jeszcze był w służbie, to prędzej miałabym dla pana jaką lepszą partyę. Ale tak? Może jaka wdowa się trafi... Ale na dużo pieniędzy liczyć pan nie możesz. Ma pan wielkie długi?

— Jest tam tego trochę po żydkach i po banczkach.

— Ile? Ja to muszę dokładnie wiedzieć.

— Tak zupełnie dokładnie niewiem, ale zawsze parę tysięcy.

— Dwa tysiące? trzy tysiące?

— Niech będą trzy.

— Czego? koron czy guldenów?

— Niech będą guldeny.

— To będzie ciężko pana wyswatać. Emeryt, stary kawaler, i sześć tysięcy koron długów. Ładny też pan nie jest...

— Proszę bardzo...

— No, przynajmniej nie w mojem pojęciu. Trzeba bardzo niewybrednej panny, abyś się pan jej podobał. Był pan już kiedy zaręczony?

— Tak na seryo, to jeszcze nigdy.

— A miał pan we Lwowie jaki stosunek?

— Jak to stosunek? Co za stosunek? Co to wogóle ma do rzeczy?

— Ma dużo do rzeczy, proszę pana. Matki niechętnie wydają córkę za kawalera, który ma dużo na sumieniu. A jest pan zdrów? Nic panu niebrakuje?

— Zdrów bo jestem. Czasem mnie w nogach rwie.

— A widzi pan! Takie rwanie niespada na nikogo z nieba, tylko trzeba na nie zarobić. Niechże się pan z tem rwaniem nie zdradza. A co do spensyonowania swego, to mów pan, że się pan znowu starasz o wstąpienie do czynnej służby i że ma pan już przyrzeczone pójść na prowincyę.

— Czemu na prowincyę?

— Bo rodzice wolą córkę gdzieś za światem wydać, aby się zięć zbyt często o pieniądze nienaprzykrzał. Takie dziś czasy.

— A propos pieniędzy, co ja będę pani winien za jej trud?

— Albo ja wiem, co pan będzie mógł dać? Ja niemam żadnej taksy i zdaję się na uczciwość moich klientów. Dlatego też źle mi się powodzi. Ale trudno. Procesować się nie mogę, bo z tego jest tylko skandal i rodzice baliby się przyjmować kawalerów z mojej poręki. ¡Ot, zeszłego roku wyswatałam jednego urzędnika skarbowego z bogatą wdową. On miał tyle i takich długów, że mu kryminał groził. Po strasznych awanturach i komedyach udało mi się skleić to małżeństwo. On jest teraz kamienicznym panem, i wie pan co robi, jak mnie zobaczy? Do bramy się chowa. Taka wdzięczność. Ani centa niedał. Ale ja się po panu tego nie spodziewam. Pan ma jakieś rzetelne oczy.

— O mnie się pani nie bój. A z tem ożenieniem to jak będzie?

— Teraz proszę o cierpliwość. Muszę u jednej i u drugiej rodziny rzecz przedstawić, pana opisać, namówić, a dopiero gdyby się zasadniczo zgodzili na takiego konkurenta, to w niedzielę po mszy św. niby przypadkowo, ja, ta rodzina i pan spotkamy się w cukierni na pasztecikach. Ja pana wtedy przedstawię... Prawda, ma pan swoją fotografię?

— Moi wrogowie ją mają, nie ja. Ale jeśli być musi, to się dam fotografować. Jak pani myśli, że będę lepiej wyglądał, anfas czy anprofil?

— Anfas lepiej, bo pan jesteś chudy. I w kapeluszu, aby łysiny panu nie było widać.

— Kiedy raz i tak moja narzeczona musi ją zobaczyć, choćby w kościele podczas ślubu!

— E, grunt, aby się przywyczaili do pana, aby sobie już tak raz umyślili, że pan będziesz mężem ich córki. Zresztą zostaw to pan mnie. Ja raz wyswatałam garbusa, a w pannę wmówiłam, że to tylko taki wul na plecach i że on znikie po ślubie. Niechże pan za trzy dni będzie łaskaw zaglądnąć do mnie, to już panu powiem, czyś pan się gdzie podobał i czy mogę pana przedstawić.

Po tej rozmowie pożegnałem się z moją gospodynią. Gdy mnie odprowadzała do drzwi, zauważyłem dopiero, że ma jedną nogę krótszą i utyka. Z tem wszystkiem zrobiła ona na mnie wrażenie bardzo poczciwej i ze swego pośrednictwa skromnie się utrzymującej kobiety. (C. d. n.).

Łajdak w pikelhaubie.

Były komisarz rządowy w niemieckiej Afryce zachodniej, dr. Rohrbach, opisuje przebieg rokoszu Herreros, który charakteryzuje całą perfidię, gburowatość i głupotę zarazem niemieckich *stupajek*, czy to z hełmem na głowie, czy też z piórem za uszyma.

Rząd niemiecki miał umowę z plemieniem Bondelzwarts, że naczelnikowi pozostawia jurysdykcyę nad „czarnymi“, obiecując nie wchodzić w spory, w których „biali“ nie są zainteresowani. Zresztą załoga niemiecka w tym dystrykcie wynosiła zaledwie 18 ludzi. Tymczasem jeden z czarnych podwładnych naczelnika plemienia Bendelzwartów przyszedł do oficera pruskiego ze skargą, że mu wódz jego potężny (nawrócony zresztą na chrześcijanizm murzyn, imieniem Abraham Krystyan) zabrał barana. Wszechpotężna oficerzyna niemiecka wbrew umowie, zawartej solennie, pozywa przed swój majestat sędziowski wodza murzyńskiego. Ten ostatni nie zjawił się, tłómacząc się chorobą i oświadczając, że swemu poddanemu zapłacił już za owcę sumę 20 marek. Niemiecka stupajka, która tylko umów dochowywać nie umie, poszedł z wyprawą na Abrahama Krystyana. Rozpoczęła się walka, w której wodzowie obu stron zginęli. Powstanie rozszerzyło się. Pierwsze strzały padły 23. października 1903 roku, a w styczniu 1904 roku udało się Bondelzwartom zadać oddziałom niemieckim nową porażkę, przy której część żołnierzy Wilhelma II. została przerzucona na terytoryum angielskie.

Na nieszczęście Niemców właśnie wtedy znajdowały się władze angielskie na posterunku i te zastosowały do przerzuconych na angielskie terytoryum rycerzy teutońskich zasady prawa międzynarodowego o neutralności. Żołnierze niemieccy zostali rozbrojeni i pod eskortą odesłani.

Murzyni, widząc ten epizod, dla nich tak mało spodziewany, byli przekonani, że Anglia stanie po ich stronie. I oto lotem błyskawicy szerzy się wśród plemion murzyńskich z niemieckiej Afryki zachodniej wieść o rozbrojeniu Niemców przez Anglików. Wybucha powstanie, które przeciągnęło się aż do końca 1906 roku.

W powstaniu tem Niemcy straciły kilkuset ludzi w zabitych i rannych, pół miliarda marek, oraz wszystek dobytek kolonistów osiadłych. Co ważniejsza, to to, że i plemiona murzyńskie zrabowane doszły do nędzy ostatniej. Ekonomicznie zachodnio-afrykańska kolonia niemiecka jest doszczętnie zniszczona.

Niedawno proces Petersa był ciekawym przyczynkiem do tego, co wysłańcy niemieccy rozumieją przez słowo: kultura. Mordować, wieszać, gwałcić, katować — to jest ich cywilizacyjna robota, których błogosławieństw i my, Polacy, w całem okrucieństwie doznalibyśmy na sobie, ale chroni nas od tego szczęśliwa okoliczność, że Polska leży zbyt blizko centrum Europy, i że co uchodzi w Kamerunie, nieuszłoby w Poznaniu lub Gnieźnie.

Parlament.

Główną część w ostatnich obradach Izby posłów zajęła sprawa melioracyjna i nagły wniosek p. Udrzala w sprawie klęsk elementarnych. Poseł Iro protestował, by z funduszu melioracyjnego pokrywano regulacyę rzek w Galicyi i proponował, by w komisyi budżetowej wynaleziono klucz dla sprawiedliwego rozdziału funduszu melioracyjnego na poszczególne kraje, według opłacanego podatku.

P. dr. Kozłowski zbijał twierdzenia p. Ira, domagając się zarazem, by Galicya nie tak, jak dotąd z kwoty funduszu melioracyjnego 4,311.000 kor. otrzymywała 29%, lecz, by rozdział tego funduszu dokonywał się na podstawie obszaru kraju i liczby rolników. Mowca przypomniał potrzebę większych melioracyj pastwisk gminnych. Nagłość wniosku przyjęto oklaskami.

W dalszym ciągu p. Abrahamowicz dał skuteczną odprawę p. Markowowi, który starał się dowieść, że cały fundusz prawie melioracyjny dla Galicyi idzie na korzyść większych własności.

W sprawie jubileuszu 70-lecia cesarza postawił p. Lueger wniosek, by z wdzięczności dla sędziwego monarchy za prawo wyborcze, przeznaczyło państwo 100,000.000 koron, na ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy wszystkich warstw pracujących. (Przyjęto żywymi oklaskami).

W załatwieniu dalszego porządku przekazano ustawę o wybiciu jubileuszowych 100 i 5 koronówek złotych w referacie ministra Korytowskiego komisyi prawniczej — oraz uchwalono większością głosów, jawność komisyi legitymacyjnej, nietykalności, regulaminowej i zapomogowej.

Wreszcie ku końcowi obrad Izby załączono wnioski: p. Udrzala, o zmianę ustaw w prawie popierania kultury krajowej na terenie budowli wodnych i powiększenia w dwójnasób kwoty na melioracye na rok 1907. — Wniosek p. Hyrsa i Padoura w sprawie dwuletniej służby wojskowej; p. E. Lewickiego i tow. w sprawie języka polskiego na kolejach galic., oraz cały szereg interpelacyj posłów radykalnych.

Jak Maille strzelał do Fallieresa?

Zamach na prezydenta republiki francuskiej w oświetleniu prasy paryskiej, przedstawia się nieco komicznie. Sprawca zamachu, subjekt handlowy, nazywa się Maille. Publiczność poturbowała go podczas aresztowania go przez policyę. Powiedział on, że należy mu się zaopatrzenie ze strony państwa, ponieważ po odbyciu służby wojskowej służył w marynarce handlowej i podobno odznaczył się w Chinach. Świadectwa jego są znakomite. Od 4 lat pracował w Marsylii i innych miastach portowych. Świadkowie naoczni opowiadają, że Maille strzelał w dół, toby potwierdzało, że chodziło mu tylko o zwrócenie na siebie uwagi. Stwierdzono, że bywał często w Paryżu, śledztwo dalsze stwierdzi, czy utrzymywał jakie stosunki z manifestantami z *bois de Boulogne*. Pomiędzy uwięzionymi tamże znajduje się jeden, który zawołał do prezydenta ministrów Clémenceau: „Nie długo już będzie pan paradował, zrobimy z panem koniec“. Ławka żelazna, na której Maille w Avenue Marigny czekał na przybycie Falliéresa, oddaloną jest zaledwie o 50 kroków od głównego biura „bezpieczeństwa jeneralnego“. Na tej samej ławce jechał jakiś pan z panią, która trzymała niemowlę na ręku, a na rogu stał posłaniec. Pani zwróciła uwagę męża na liche obuwie Maillego i powiedziała: „Gdybym się nie obawiała, że mi powie grubiaństwo, tobym mu zaproponowała, aby przyszedł do nas po stare trzewiki, które lepsze są od jego obuwia, wygląd jego nie dodaje mi jednak odwagi do zrobienia mu tej propozycyi“.

Maille zauważył, że go obserwują i oddalił się o kilka kroków. Gdy zjawili się policyanci na bicyklach przed powozem Falliéresa, Maille wystrzelił.

Wszystkie pisma traktują sprawcę zamachu Maillego jako obłąkanego, który nie może być pociągniętym do odpowiedzial-

ności. „Rappel“ pisze: „Ubolewać należy nad kretynizmem, który u chorych tego rodzaju jest powodem, że albo niszczą obrazy w Luwrze, lub też urządzają takie zamachy“.

Prezydent ministrów Clémenceau opisuje w sposób następujący swoje spostrzeżenia podczas zamachu: „W środku Avenue Marigny usłyszał Clémenceau nagle detonacyę z prawej strony ulicy. Nachylił się nad siedzącym po prawej stronie prezydentem Falliéres'em i spostrzegł w oddaleniu 2 metrów mężczyznę, który trzymał w ręku rewolwer i strzelił po raz drugi w powietrze, podczas gdy policyanci go złapali. Clémenceau sądzi, że i pierwszy raz strzelił ten mężczyzna w powietrze, gdyż kula musiałaby na krótkie oddalenie trafić w powóz, gdyby był celował. Zgadza się to z zeznaniem aresztowanego, który na zapytanie sędziego śledczego dlaczego strzelał do Falliérs'a, odpowiedział: „Nie strzelałem do nikogo. Chciałem tylko zwrócić na siebie uwagę przez publiczną manifestacyę i w taki sposób uzyskać sprawiedliwość. Jestem nieszczęśliwym człowiekiem, którego przegrane procesy doprowadziły do rozpaczy“.

Sędzia śledczy: Przeczysz pan więc, jakobyś strzelał do Fallières'a?

Maillé. Absolutnie!

Aresztowany Leon Marie Maillé zbadany zostanie przez psychiatrów, gdyż wszystko przemawia za tem, iż to waryat i alkoholik. Zbadane też zostaną procesy, które Maillé rzekomo przegrał. Prawdopodobnie oddanym zostanie do domu obłąkanych.

Z otoczenia Fallières'a opowiadają, że Fallières zauważył, iż Maillé strzelał w powietrze.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Aleksego — gr.-kat. Andreja.

We czwartek rzym.-kat. Szymona z L. — gr.-kat. Aftanazya.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Nasz reporter pisze: Dziś od rana pada deszcz i chodzę pod parasolem, wskutek czego horyzont moich myśli jest ograniczony. Mimo to udało mi się zebrać parę uwagi godnych faktów. Oto z Kulparkowa uciekł, chory umysłowo Aleksander Muszyński, liczący 90 lat. Jeżeli taki staruch mógł drapnąć z tamtąd, to cóż mają robić młodsi waryaci? Ja co tygodnia czytam w protokołach policyjnych, że ten lub ów uciekł z Kulparkowa, a tylko raz na miesiąc, że ktoś uciekł do Kulparkowa, rozumie się przed kryminałem. Jak to może być, że waryaci ztamtąd uciekają, a mądrzy się tam chowają?

Złodzieje okradli pana Jakóba Schwalba. Nic by w tem niebyło dziwnego, bo złodzieje są na to, aby kradli, a policya jest na to, aby ich niepilnowała — ale oni zabrali Schwablowi bielizny i różnych rzeczy na tysiąc koron. Musieli więc chyba po nie zajechać wozem spedycyjnym od Leinkaufa, to i niedziw, że policya miała do nich zupełne zaufanie, gdy kradli.

Panu Marcelemu Zadurowiczowi, sekretarzowi Namiestnictwa, ukradł złodziej gorszą rzecz, bo kuferek ze sieni hotelu Europejskiego, w którym miał ubranie i certyfikat szlachectwa. Dla mnie powstaje teraz kwestya prawna; czy pan Zadurowicz, póki policya certyfikatu mu nie zwróci, przestał być szlachcicem? i czy złodziej, póki policya certyfikatu mu nie odbierze, ma prawo do szlachectwa? Jestem nad tą kwestyą bardzo zamyślony i dopiero obudził mnie z niego wypadek, jaki stał się w Colosseum. Tam kucharka Leka Nilla oblała się przez nieuwagę ukropem i ciężko poparzoną musiało pogotowie odwieźć do szpitala.

Albo taki, również wstrząsający fakt: do ekspresa nr. 25, na ul. Hetmańskiej przystąpił wczoraj jakiś obcy pan i wręczając mu zegarek z łańcuszkiem, rzekł: idź to złóż na policyi! poczem się oddalił, niemówiąc co, jak i dlaczego. Gdy będę miał czas, to napiszę dla *Wieku Nowego* romans kryminalny, który się zacznie od takiego zegarka.

Proszę redakcyi, więcej już nic niewiem. Chyba to, że wiedeńska stacya metalurg... meter... me-te-o-ro-lo-gicz-na zapowiedziała telegraficznie tak: środa, w Galicyi wschodniej: mierne wiatry, pogoda. A ja mówię na to: niech ją szlag trafi!

Galicyjscy patryoci. Do naszej notatki pod tym tytułem przesyła nam krajowy Związek przemysłowy następujące wyjaśnienie:

Krajowy Związek przemysłowy przestrzega ściśle obowiązku posługiwania się wyrobami krajowymi, nawet w drobnostkach, chcąc atoli skutecznie służyć rozwojowi przemysłu krajowego, ma także obowiązek zastosowywać w kraju wszystko, co z wyrobów obcych może być praktyczne, i wytworzyć w ten sposób rodzimą produkcyę.

W tym celu, śledząc bacznie postęp przemysłu zagranicą, sprowadzamy wzory dla różnych jego gałęzi w naszym kraju. Tą drogą wytworzyliśmy już niektóre nowe gatunki wyrobów koszykarskich, materyi bawełnianych i wełnianych. Tą drogą zaprowadziliśmy na podstawie wzoru Stolzenbergera Schnellhefler wyrób tek na listy „Leopolii“, które sami w znacznej ilości rocznie potrzebujemy. Przed kilku właśnie dniami sprowadziliśmy dla jednej z tutejszych fabryk okazy tanich i w handlu poszukiwanych artykułów, aby jej umożliwić rozwój i dostęp w tych właśnie artykułach do naszych handlów.

Wzór kartek do maszyny, o które tu chodzi, papieru bowiem niesprowadzamy z zagranicy, można było otrzymać tylko przez nabycie pewnego ich zapasu, i tylko dla oszczędności z użytkowanego do korespondencyi. I ten zapas został wyczerpany. Równocześnie biuro nasze traktowało (jak świadczą dowody) z jedną z tutejszych firm o wyrób takich samych kartek w użyciu nadzwyczajnie praktycznych a pertraktacye te uległy zwłoce z powodu reorganizacyi tej firmy.

Możemy więc zapewnić Szanowną Redakcyę, że dochowujemy i w przyszłości spełnimy zadanie z największą ścisłością w myśl naszego założenia i obowiązku wobec kraju i społeczeństwa.

Wydział „Gwiazdy“ ukonstytuowany wczoraj przedstawia się następująco: Michał Walichiewicz (prezes), Wojciech Frülauff (wicepr.), M. Kowalski (sekr.), W. Wiśniewski (wicesekr.), A. Góralewicz (skarbnik), B. Czołowski (kontr.), W. Piękosz (bibliot.) i Mochnaczewski (chorąży).

Zepsuta maskarada. U piekarza p. Hessa spał ubiegłej nocy jeden z jego dawnych czeladników, odbywający obecnie służbę wojskową. Czeladnik piekarski Gustaw Klempa, który nigdy przy wojsku nie służył, postanowił zabawić się w wojaka, po ukończonej pracy ubrał się więc w mundur wojskowy śpiącego kolegi i ruszył do miasta. Wszystko szło dobrze, Klempa bawił się do dnia białego, dopiero o 8-mej rano, gdy wyszedł z szynku, zapomniał, że trzeba salutować, i nie pozdrowił kaprala policyjnego, ten go zatrzymał i po kilkunastu słowach przekonał się, iż Klempa nie ma pojęcia o obowiązkach wojskowego, więc zabrał go do policyi, gdzie zdemaskowany wojak przesiedział do godziny 2-giej w południe, póki nie zjawił się sam właściciel munduru, przebrany oczywiście w zamałe nań ubranie cywilne Klempy.

Gość z Ameryki. W sprawie emigracyi do Ameryki bawił onegdaj w naszem mieście delegat komisyi emigracyjnej St. Zjednoczonych Amer. półn., senator Dilligham, z sekretarzem p. Whelerem. Objeżdżają oni wespół całą Europę, celem obeznania się ze stosunkami emigracyjnymi. P. Dillingham był również u namiestnika, który polecił udzielić delegatowi amerykańskiemu szczegółowych objaśnień co do liczby wychodźców, narodowości i zajęć ich. Wieczorem zwiedzał p. D. miasto, a wczoraj odjechał pociągiem błyskawicznym do Krakowa.

Szczęście ruskiego ludu. — Osławiona „Narodna Kancelarya“, prowadzi otwarcie, w biały dzień, handel niewolnikami, zaprzedając chłopów ruskich, za marnych kilka koron prowizyi od głowy, do ziejących śmiercią podziemi w pruskich kopalniach węgla. Obecnie ogłasza *Diło*, że „Narodna Kancelarya“ potrzebuje znowu 3000 chłopów do roboty w kopalniach węgla. Płace wynoszą 2·50 do 3 marek dziennie, zaś jako premię, otrzyma każdy chłop 20 centnarów węgla, którego wprawdzie nie wolno mu sprzedać, ale będzie mógł zabrać go do siebie do domu do Galicyi. Jeśli weźmiemy na uwagę, że za tę samą pracę w podziemiu, robotnik niemiecki otrzymuje dziennie 6 do 8 marek, przyjdziemy do przekonania, że „Narodna Kancelarya“ z zupełną świadomością sprzedaje chłopów ruskich Niemcom na najstraszniejszy wyzysk. A już komiczne wrażenie robi premia za 6 miesięczną pracę: 20 centnarów węgla, przedstawiająca na miejscu w kopalni, wartość około 4 korony! — I *Diło* ma odwagę tytułować komunikat „Narodnej Kancelaryi“ o handlu chłopami: Nowe dobro dla naszych robotników.

Z KRAJU.

Daszyński pcha się! Z Wiednia donoszą, że socyalista Reger, wybrany posłem do parlamentu na Śląsku, złoży mandat, aby zrobić miejsce p. Daszyńskiemu.

Amator dolarów. O okradanie listów amerykańskich odbywała się w Tarnopolu przed tamtejszym sądem przysięgłych rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadał Tymko Wołyniec, posłaniec urzędu pocztowego w Borkach Wielkich, który dopuszczał się kradzieży pieniędzy z listów systematycznie w czasie ostatniej zimy. Mianowicie, kiedy z powodu zawiei śnieżnych ustał prawie całkiem ruch kolejowy na linii Borki Wielkie, Grzymałów, Wołyniec otrzymywał z ambulansu pocztowego na stacyi kolejowej worki plombowane z listami pieniężnymi i zwykłymi, które były przeznaczone dla kilku pomniejszych urzędów pocztowych. Zanim jednak Wołyniec worki te na miejsce przeznaczenia odstawił, otwierał je, rozklejał listy z Ameryki pochodzące, wyjmował z nich dolary, następnie listy zaklejał gumą, worki plombował skradzionemi przez siebie winietami urzędowemi i oddawał je urzędom pocztowym dla których były przeznaczone. Podsądny prowadził tę manipulacyę z wielkim sprytem, mimo to jednak, gdy zaczęły nadchodzić skargi na wykradanie pieniędzy z listów amerykańskich, zaczęto na niego zwracać uwagę baczną, a gdy począł prowadzić rozrzutne życie i nawet za posadę podziękował (chciał bowiem pojechać do Ameryki) aresztowano go. W czasie rewizyi dokonanej u niego, znaleziono 7.700 koron schowanych w kuferku i dwanaście otwartych listów amerykańskich. Z początku zwalał winę na innych, w końcu jednak przyznał się do wszystkiego. Wśród licznych drobnych kradzieży po kilka, kilkanaście dolarów, znalazła się i jedna bardzo znacznych rozmiarów. — Mianowicie skradł on w lutym list wysłany do Banku w Grzymałowie przez firmę Herman et Haliczer, zawierający 7.243 koron gotówką. Skazano go na półtora roku ciężkiego więzienia. Prokuratorya wniosła od tego wyroku odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

ZE ŚWIATA.

Ucieczka z Pawiaka. Z Warszawy donoszą: W piątek około godziny 9-tej rano, gdy dozorcy więzienia na Pawiaku byli zajęci i nie zwracali uwagi na więźniów, czterech kryminalnych przestępców przepiłowało kratę żelazną u okna i wydostało się na podwórze, skąd usiłowali wydostać się przez dach przybudowli od ul. Więziennej. Pierwszy ze skazańców, niejaki Pogorzelski, zdołał przedostać się przez mur okalający więzienie i wbiegł do domu pod l. 25 od ulicy Dzielnej, skąd tyłem zbiegł na Nowolipki i zniknął bez śladu. Towarzyszom Pogorzelskiego ucieczka się nie udała. Spostrzeżeni przez żołnierzy, musieli na skutek strzałów zaniechać ucieczki. Na odgłos strzałów zbiegli się strażnicy więzienia, warta wojskowa i dozorcy, którzy schwycili próbujących ucieczki więźniów i osadzili napowrót w celach. Za zbiegłym Pogorzelskim rozesłano listy gończe.

Wrażliwi złodzieje. W Nowym Jorku włamali się zbójcy do apartamentów znanej dobrze, ale już trochę „przechodzonej“ śpiewaczki i aktorki. Zakneblowawszy jej usta i związawszy ręce i nogi, zabrali wszelkie kosztowności, brylanty i pieniądze i uszli. Złapani i postawieni przed sąd, tłómaczyli się, że nie dlatego jej usta zakneblowali, żeby mogli swobodnie kraść, ale dlatego, aby już więcej nie śpiewała.

Z tajemnic klasztoru. Policyi kaukaskiej doniesiono niedawno, że w pewnym klasztorze, zamieszkałym przez prawosławnych mnichów, więziona jest w lochu podziemnym młoda dziewczyna. Policya udała się na miejsce i rzeczywiście wydobyła ze skrytki podziemnej, założonej kratą, młodą kobietę, od której jednak na razie nie można się było dowiedzieć, w jaki sposób się tam dostała i jak długo ją tam trzymano. Również mnisi odmawiają wszelkich wyjaśnień w tym kierunku.

TELEGRAMY.

Austrya-Włochy.

Wiedeń. Tak włoska jak i wiedeńska prasa omawia w różowych barwach zjazd bar. Aerenthala z Tittonim w Desio. Zjazd ten ma być dowodem, że między obu mocarstwami nie istnieją żadne różnice polityczne, a wzajemne dobre stosunki trwają i trwać będą nadal.

Intrygi na Bałkanie.

Wiedeń. „Wr. Allg. Ztg.“ przynosi senzacyjną, ale niezbyt wiarygodną wiadomość, że prezes ministrów serbskich Pasicz, pragnąc doprowadzić do unii realnej pomiędzy Serbią a Bułgaryą, intrygował na dworze serbskim w ten sposób, że skłonił króla Piotra do abdykacyi. Pasicz wmawiał w króla Piotra, że będzie rzeczą dla dynastyi pożyteczniejszą, jeżeli korona przypadnie na rzecz drugiego syna króla Piotra, ks. Aleksandra.

Pasicz miał na celu usunąć potem i młodego króla, aby doprowadzić do połączenia Serbii z Bułgaryą.

Wielkie mocarstwa, dowiedziawszy się o tej intrydze, skłoniły króla Piotra, który miał abdykować już 12-go b. m. do zatrzymania korony.

Wydają posłów!

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi nietykalności poselskiej, na którem uchwalono w myśl wniosku p. Jabłonowskiego wydanie posła Szajera. P. Ruebenbauer referował w dwóch wypadkach wydania p. Stapińskiego. W jednym wypadku odmówiono, w drugim uchwalono wydanie.

O język rosyjski w Galicyi.

Wiedeń. Dr. Markow i tow. wnieśli do rządu interpelacyę, w której domagają się utworzenia lektoratu języka rosyjskiego na uniwersytecie wiedeńskim i utworzenia katedr języka rosyjskiego w uniwersytecie lwowskim i czerniowieckim, oraz zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich w Galicyi wschodniej. Interpelanci powołują się na to, że już podczas dyskusyi nad traktatami handlowymi pp. Kolischer i inni wskazywali na wielkie znaczenie języka rosyjskiego dla handlu, a nadto powołują się na to, że na uniwersytetach zagranicznych zaprowadzono katedry języka rosyjskiego, a między innemi na pięciu uniwersytetach w Niemczech.

Jak umarł Petrow?

Sofia. Wczoraj o godzinie 4¾ rano powieszono tutaj Petrowa zabójcę ministra Petkowa. Petrow był spokojny, ale całą noc spędził bezsennie. Przed udaniem się na miejsce stracenia przyjął sakramenty, poczem napił się trochę czarnej kawy. Obecni przy powieszeniu Petrowa, opowiadają, że Petrow przed straceniem był zupełnie spokojny. Powiedział prokuratorowi, że miał spólników, których jednak nie chciał wymienić. Gdy zobaczył szubienicę, zawołał: „To okropne, panowie!“ poczem spokojnie wszedł na rusztowanie.

Śmierć Tołstoja?

Berlin. Nadeszły tu wiadomości z Jasnej Polany, jakoby hr. Lew Tołstoj umarł. Potwierdzenia tych wiadomości dotąd nie ma.

Zamordowanie satrapy.

Aleksandropol. Wczoraj o godzinie 2·30 rano rzucono 2 bomby na byłego generał-gubernatora Tyflisu, generała Alichanowa, kiedy ze swoim synem, a nadto z żoną i córką generała Glibowa powracał z kasyna wojskowego do domu. Generał Alichanow i żona Glibowa zabici, syn Alichanowa i Glibówówna ranni.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

EDGAR ALLAN POE.

PO ŚMIERCI.

(Dokończenie).

Wówczas doktór prosił mnie, abym pozostawił chorego w spokoju do chwili śmierci, która, według orzeczenia lekarza, miała nastąpić po pięciu minutach. Postanowiłem jednak zadać mu jeszcze parę pytań.

Gdy mówiłem, zauważyłem nagle zmiany na twarzy konającego. Oczy zapadły gdzieś w głąb, powieki podniosły się lekko, skóra przybrała kolor trupi — kolor pergaminu i dwie plamy czerwone, suchotnicze na policzkach, nagle zgasły.

Użyłem tego wyrazu „zgasły“ dlatego, że na mnie zrobiło to wrażenie jakby świeca nagle zgasła. Górna warga skurczyła się i odsłoniła zęby, broda zapadła, otwierając szeroko usta i ukazując w jamie język zupełnie czarny i rozdęty.

Pan Waldemar nie dawał już żadnych oznak życia. Stwierdziwszy śmierć, chcieliśmy oddać go w opiekę *gardes-malades*, gdy nagle ujrzeliśmy silne drżenie języka, które trwało jedną minutę.

Wówczas z gardła chorego wydobył się głos, — taki głos straszny i dziwny, że szaleństwem byłoby usiłować go opisać. Mógłbym zastosować parę porównań mniej więcej prawdziwych, mówiąc, że był ostry, przenikliwy, rozdzierający, jakby wychodził z głębokiego dołu, ale to nie określa dostatecznie, z tej racyi, że głosu takiego nigdy jeszcze żadne ucho ludzkie nie słyszało. Mnie przynajmniej się zdawało, że głos ten pochodził z ogromnej odległości albo z jakiejś przepaścistej głębi. Mówiłem o dźwięku tego głosu, a teraz opowiem, że dziwnie wyraźnie odróżniałem sylaby — mówił wyraźnie, przerażająco wyraźnie, nie poruszając ustami. Widocznie odpowiadał na moje zapytanie poprzednie, które dałem parę minut przed śmiercią.

— Tak! — mówił — nie spałem a teraz... już nie żyję.

Po tych słowach wszystkich obecnych ogarnęło nieopisane przerażenie.

Student zemdlał. *Gardes-malades* pouciekały i żadną siłą niepodobna było sprowadzić je z powrotem do tego pokoju.

Co do moich osobistych wrażeń, nie silę się opisywać ich Czytelnikom. Prawie przez całą godzinę usiłowaliśmy studenta przyprowadzić do przytomności. Gdy oprzytomniał, wróciliśmy do pana de Waldemar.

Był ciągle w tym samym stanie, jednakże już nie miał oddechu, a ręka mimo moich usiłowań nie poruszała się wcale. Jedynie tylko ciągłe drżenie języka świadczyło, że wpływ magnetyzmu nie ustał.

Za każdym razem, gdy zadawałem pytanie, widziałem pewne usiłowanie i chęć odpowiedzi, ale widocznie wysiłek woli trwał za krótko. Tymczasem, gdy zadawał pytanie który z doktorów, nie wywierało to żadnego na umarłym wrażenia.

O godzinie 10-ej wyszedłem z doktorami, pozostawiając zmarłego opiece domowych.

Popołudniu wróciliśmy znowu, aby go zobaczyć. Stan był bez zmiany. Zaczęliśmy rozmyślać i badać, czy można go obudzić ze snu magnetycznego. Widocznem było, że to, co nazywamy zwyczajnie śmiercią i rozumiemy przez to słowo, zostało powstrzymane działaniem magnetycznem. Zrozumieliśmy, że obudzić go teraz, byłoby tylko przyspieszyć rozkład organizmu. Tak przeczekaliśmy tydzień cały, zmieniając się codziennie i dyżurując przy trupie.

W ten sposób minęło mniej więcej siedm miesięcy. Podczas tego przeciągu czasu trup pozostał bez zmiany.

Nareszcie pewnego dnia postanowiliśmy go obudzić. Właśnie to nasze postanowienie było wynikiem tylu różnych nieprawdopodobnych opowiadań w kołach znajomych i nieżyczliwych.

Aby obudzić pana de Waldemar ze snu, użyłem zwyczajnych przy budzeniu sposobów. Jakiś czas pozostawały bez wyniku. Pierwszym objawem powrotu do życia było zupełne zapadnięcie gałek ocznych i obfity wyciek żółtej cieczy z pod powiek o ostrym, ohydnym zapachu.

Doktór prosił, abym spróbował jeszcze ruchów ręki, ale usiłowania moje spełzły na niczem. Doktór L. wyraził chęć, abym raz jeszcze zadał trupowi pytanie. Zadałem następujące:

— Panie Waldemar, mógłby pan wyjawić nam w tej chwili swoje uczucia i pragnienia?

Na sekundę pojawiły się suchotnicze plamy na policzkach i język zaczął trząść się, a raczej poruszać gwałtownie w jamie ustnej, gdy tymczasem usta i szczęki pozostawały nieruchome, a z gardła wydarł się straszny, opisany poprzednio głos.

— Na miłość boską! — Prędko — prędko... uśpijcie mnie znowu... albo prędzej... obudźcie mnie — prędzej tylko! Mówię wam, że już nie żyję!

Byłem tak przerażony i zdenerwowany, że przez chwilę nie wiedziałem, co mam robić — obudzić, czy znowu uśpić.

Chciałem uspokoić i uśpić, a potem naraz zacząłem budzić go, co mi się prędzej udało.

Ale tego, co nastąpiło potem, żaden człowiek nie mógłby spodziewać się — było to coś ponad wszelkie pojęcie.

Podczas gdy umarły krzyczał jeszcze: „Nie żyję, nie żyję!“ użyłem szybko środków budzenia i nagle w jednej sekundzie a może jeszcze szybciej, ciało rozpadło się — rozpłynęło się, wprost rozłożyło się w moich rękach.

I na łożu przed oczami świadków rozlała się i spływała wstrętna ciecz — ohydnie zgniła masa.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Świadectwa Karola Wawrosza

nauczyciela rysunków

znalezione na dworcu, są do odebrania w drukarni „Gońca“ ulica Podwale 7.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuję modeli

(osób do malowania)

Bliższa wiadomość Kuczabiński ul. Czarnieckiego 2.

Klarnecista otrzyma stałą posadę. Murarz albo wysłużony wojskowy mają pierwszeństwo. Zgłoszenia: „Magistrat Żółkiew“. 2003

Realność małą na raty kupię. „Urzędnik“ poste restante Lwów - Podzamcze. 1126

Sprzedam rower męski, damski, — fortepian, bardzo tanio. Inwalidów l. 5, Sack. 1125

Lekcyi gdziekolwiek poszukuje student VII. kl. Polak. Wiadomość: Oleszyce, Stanisław Horeczy. 1118

Do handlu rękawiczno-galanteryjnego poszukuje się zdolnego sprzedającego i praktykanta. Führer, ul. Krakowska 2. 2014

Sprzedam realność murowaną. Dwa pokoje i kuchnia, piwnica, trzy komórki ogród warzywny z sadem w Kleparowie. Wiadomość u p. Feliksa Łukomskiego. 1128

Poszukuje się chłopca i dziewczynę z lepszej familii w wieku od 14—16 lat z talentem i chęcią do muzyki na kilka lat do nauki. — Za rodzicielską opiekę i wyższe wykształcenie w muzyce gwarantuje się. Oferty pod Walery Adamski, kapelmistrz Ryglice. 1127

Pomocnik kancelaryjny rutynowany przyjmie natychmiast zastępstwo na czas urlopu t. j. 4—5 tygodni przy władzach rządowych, adwokatów lub notaryuszy. — Zgłoszenia Stanisław T. poste - rest. Lwów. 1133

Ważne dla restauratorów i odsprzedających! Kapustę świeżą, głowiastą, białą ma do zbycia zaraz szkoła rolnicza w Horodence. Szczegóły listownie. 1134

Ucznia zamiejscowego do pracowni wędlin poszukuje TEOFIL BANAŚ Lwów, ul. Jagiellońska 16 1131

Potrzebny zaraz pisarz ekonomiczny z niższą szkołą rolniczą i praktyką. Odpisy świadectw adresować Iwanówka, poczta Trembowla. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 1132

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

Dla obrony życia i mienia

Rewolwery różnych systemów, Browningi małe i duże, Piepery automatyczne, poleca najtaniej

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3.

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16. 2006

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Tanie a dobre!

tylko na maśle sporządzane, domowem sposobem

śniadania, obiady i kolacye

Gorące potrawy od 15 ct. Piwo beczkowe pilzneńskie i krajowe — poleca uprzejmie

Maksymowicz

Lwów, Sokoła 1. Do dyspozycyi Gramofon. 1130

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry —

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kltowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski Lwów ul. Trzecia Maja 5.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Brylanty

po średnim kursie zawsze w wielkim wyborze

J. Dąbrowski Lwów

ul. Hetmańska 4. 959-3

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

Szadkowski & Kopczyński

Lwów, pl. Bernardyński 3.

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. -

HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW

pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony

poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie

Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.

1029

WINA stołowe, austryackie, węgierskie, dalmatyńskie, koniaki co dzień świeży transport

Czereśnie, wisznie, porzyczki, pomarańcze, chałwa rosyjska, rohatlikum, różne czekolady i inne delikatesy. Wysyła też na żądanie pocztą na prowincyę.

Pierwszorzędna owocarnia katolicka

pod firmą **Jan Markowski** ul. Ruska l. 20.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki. Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits)

Za opłatą 50 do 70 kor. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty. — W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia. — Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 2461

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.



Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.